Rok I. Lwów, sobota 4. maja 1907. Nr. 90.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Rada miasta wybrała nareszcie prezydenta wśród tradycyjnej borby, która zwykła towarzyszyć naszym wyborom autonomicznym.

Jak zwykle awanturowała się opozycya, a więc inteligencya, która powinna być parlamentarnie na tyle wyszkoloną, aby uznawać wolę większości i *volens nolens* godzić się ze stworzonym przez nią stanem rzeczy. Tymczasem właśnie ta inteligentna część Rady okazała się niesforną, samowolną i na władzę zachłanną.

Że wybór Ciuchcińskiego był prawnie dokonany, to zdrowym rozumem osądzić i uznać należy. Ustawa, gdy dwa pierwsze głosowania nie dały rezultatu, dopuszcza do wyboru ściślejszego tych dwóch kandydatów, którzy otrzymali największą ilość głosów. Gdyby ci dwaj przy wyborze ściślejszym mieli równą ilość głosów, to los o wyborze rozstrzyga.

Teraz dedukcya prosta: trudno aby w razie losowania, obaj kandydaci mieli po 51 głosów, której to liczby opozycya na każden wypadek dla wybranego kandydata żąda. W najlepszym razie, gdyby Rada była pełną i wszyscy głosowali, mogą obaj kandydaci mieć po 50 głosów.

Tak prostego rachunku niechce zrozumieć opozycya i niechce wyciągnąć z brzmienia ustaw logicznych zupełnie wniosków. Uczepiła się liczby 51, jak pijany płotu, i nią, a właściwie dla jej braku, chciała zmódz większość.

A gdy to się nie udało, opuszcza salę posiedzeń przed ukończonym wyborem. Przed ukończonym dlatego, ponieważ ustawa znów wyraźnie powiada, że akt wyboru składa się z głosowania i z wygotowania i z podpisania protokołu przez radnych.

A ponieważ §. 29. tej samej ustawy orzeka dalej, że radny, któryby opuścił salę przed ukończonem wyborem, traci mandat radziecki — więc nadarzała się sposobność legalnego zupełnie wyrzucenia opozycyi z Rady miejskiej.

Tymczasem radny Łukawski rozsierdzonym członkom opozycyi posłał na drugi dzień protokół do podpisania do domu. I wtedy każdy z nich go podpisał. Rozważyli bowiem swój krok, przewidzieli konsekwencye i woleli się nienarażać na utratę tak ciężką walką zdobytych niedawno mandatów.

A na wczorajszem posiedzeniu Rady siedzieli już jak trusie, choć grozili, że indykami zjawiać się będą.

Niechże nowemu prezydentowi dadzą żyć — bodaj parę miesięcy. Na krytykę i na borby dość czasu, gdy będą widzieli, że prezydent Ciuchciński źle sobie poczyna.

U nas i na świecie.

A więc przeprowadzono nareszcie dyskusyę w parlamencie niemieckim

nad polityką zagraniczną.

Kanclerz Bülow zabrał głos po przemowach br. Hertlinga, Fischlera i Bessermana i przedewszystkiem zajął się projektowaną konferencyą pokojową w Hadze, zaznaczając, że konferencya ta miała zająć się przedewszystkiem sprawami neutralności, które stały się aktualnemi z powodu

ostatniej wielkiej wojny wschodniej.

Oprócz tego miała być także poruszona kwestya, czy byłyby wogóle wskazane pewne zastoje — ewentualnie nawet zmniejszenia się zbrojeń.

Nie znaleziono jednak żadnej formy, którąby mogła usunąć ogromne przeciwieństwo geograficzne, gospodarcze, wojskowe i polityczne rozmaitych państw — a tem samem stworzyć mogła podstawę — do podobnej ugody.

Pragnąc jednak uniknąć wszelkich nieprzyjaźni nie będziemy brali udziału

w omawianiu sprawy rozbrojenia,

gdyby jednak przy dyskusyi nad tą kwestyą, okazało się co praktycznego, zbadamy, czy służy ono ku ochronie pokoju interesom niemieckim i specyalnemu położeniu Rzeszy.

W sprawie zjazdu w Gaecie, zaznaczył Bülow zupełną naturalność zdarzenia, że skoro król angielski przybył do Włoch to powitał go król włoski.

Między Włochami i Anglią trwają stosunki dobre i przyjazne, od kiedy Włochy uzyskały

jedność narodową.

Mała bohaterka



Takie stosunki, zdaniem Bülowa, nie zagrażają istnieniu trójprzymierza, co niejednokrotnie w izbie już podnoszono, w jego zaś mniemaniu są nawet

pożyteczne i pożądane.

Szkoda tylko dlaczego Szanowny kanclerz nie objaśnił bliżej, dlaczego są pożyteczne i w jakim kierunku pożądane. Takie gołosłowne twierdzenie daje wiele do myślenia, jak niemniej i dalsza luźna uwaga premiera, że między

Niemcami a Anglią

niema kwestyi spornych, któreby mogły zakłócić przyjaźń rozumnych żywiołów obu państw.

Utrzymujmy ufność w własne siły i respekt, jaki budzi nasza potęga i nasza miłość pokoju; pielęgnujmy nasze sojusze i przyjaźnie, a nie potrzebujemy być bojaźliwymi, kończył kanclerz gdy zawierane będą umowy w sprawach, które nas bezpośrednio nie dotyczą. Ze swarów między innymi żyć nie możemy. Zostawmy innym swobodę ruchów, jakiej sami dla siebie żądamy. Bądźmy przedewszystkiem świadomi tego, że tem szybciej i pewniej pokonamy trudności, im bardziej będziemy uprawiali spokojną, stałą politykę zagraniczną, im bardziej okażemy się zdecydowani strzedz naszego spokoju, honoru i stanowiska w świecie przez skupienie wszystkich sił wewnątrz kraju, aby w razie potrzeby silnie się bronić.

Br. Aerenthal

austryacki minister spraw zagranicznych bawi w Berlinie.

Odbył już drugą pogawędkę z Bülowem, był na posłuchaniu u cesarza Wilhelma, a jest tak dobrze przyjmowany i tak przyjacielsko traktowany, że będzie aż dni kilka gościem nad Spreą.

Można się było spodziewać tego wyróżnienia — tak każe polityka — do tego zmusza król Edward — który znów obecnie

bawi w Paryżu

i urozmaica sobie czas i życie pogawędką z prezydentem i francuskim ministrem spraw zagranicznych.

Mieszczaństwo a odrodzenie narodowe.

„Niepewna wolność, kiedy jej niema kilka milionów, a kilkakroć obywateli jej tylko strzeże“. Temi słowy poseł bracławski Tomasz Wawrzecki skrytykował wczesne niezdrowe stosunki polityczne, popierając na sesyi sejmu czteroletniego z 18. kwietnia 1791 roku „prawo o miastach“ uchwalone w tym dniu i stanowiące część składową konstytucyi 3. Maja.

Mieszczaństwo polskie pozbawione dawnych przywilejów, pogrążone było w ostatecznym upadku tak materyalnym jak i moralnym, a stan szlachecki choć oddzielił się chińskim murem od mieszczaństwa, na różne sposoby je uciskał i wyzyskiwał.

Wiekopomna konstytucya 3. Maja zmieniła na korzyść mieszczan te opłakane stosunki, a gwarantując prawidłowy i samodzielny rozwój miast i mieszczaństwa, pozyskała dla Ojczyzny liczne zastępy dzielnych obywateli.

Niedane było naszym przodkom doczekać się owoców tego prawa, ale zwycięstwo zasady, że Ojczyzna nie jest wyłączną własnością jednej warstwy społecznej i uznanie przez garstkę rządzącą znaczenia miast w rozwoju narodowym, niemały wywarły wpływ na mieszczaństwo, w którem zresztą pomimo ucisku i biedy tliło uczucie miłości Ojczyzny.

To też zarówno w ostatniej dobie istnienia Rzeczypospolitej polskiej jak i w epoce porozbiorowej, miasta polskie dają dowody żywej i gorącej miłości Ojczyzny.

Twarde od pracy ręce mieszczaństwa ujmowały nieraz krzepko sztandar narodowy, dzierżyły go dzielnie i broniły ofiarnie.

I w naszych czasach, gdy nowe, bardzo mało uświadomione a nadto bałamucone zastępy milionowe uzyskały prawo obywatelskie, wielki i ciężki obowiązek spoczął na naszem mieszczaństwie, (do którego zaliczają się wszyscy stale osiadli w miastach), do niego więc należy pracować nad należytem uświadomieniem narodowem i obywatelskiem owych warstw pracujących wśród mieszczaństwa.

Brak organizacyi w naszem mieszczaństwie i ciężkie warunki bytu ekonomicznego spowodowały pewiem zastój w tym kierunku, następstwem zaś tych zaniedbań było, że inne żywioły zajęły ten opuszczony posterunek narodowy.

Niewątpimy, że mieszczaństwo pomne zadań, jakie mu nakazywali autorzy konstytucyi 3. Maja, zwycięsko odeprze zakusy partyj wstecznych i przewrotowych, a idąc ręka w rękę z postępowemi warstwami narodowemi, zajmie wybitne miejsce w pracy nad odrodzeniem Ojczyzny.

W ręku mieszczaństwa spoczywa w danej chwili sprawa narodowa, aby nie zawiodło oczekiwań, i rozważnie, spokojnie ale konsekwentnie i energicznie wzięło się do wyplenienia „chwastów, co nam pole głuszą“.

„Ideowcy“.

Było to przedwczoraj w dniu 1. maja, kiedy to nasi socyalni demokraci niebo zmusić chcieli, aby chmury deszczowe precz rozpędziło, ale im się to nie udało i namokli się biedacy w dniu „uroczystym“.

Nie wiem jako im tam na Zamku wypadła „zabawa ludowa“; wiem tylko tyle, że tych panów z czerwonymi odznakami najwięcej gromadziło się koło Chamajdesa i innych „najmilszych“, słowem tam, gdzie

---

28 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Phi, jeżeli ojciec chcesz to tak nazwać, nie mam nic przeciwko temu. Napatrzyłem się już dużo na świat i ludzi, dotknąłem się dzięki waszej gotówce wszystkiego, wiem jak na świecie nazywa się tak zwana cnota, i jak nazywa się tak zwana zbrodnia. I jedno i drugie dyabelnie głupie, dyabelnie nierozumne, a głupcy tylko mogą wobec jednej lub drugiej, mieć jakieśkolwiek skrupuły. Na świecie są tylko głupcy i rozumni. Jeśli ojciec wolisz inne określenie — wyzyskiwani i wyzyskujący; ja wolę zawsze należeć do kategoryi tych drugich, tych rozumnych, a sposób, w jaki załatwiać będę moje potrzeby, obojętnym jest mi zupełnie. Prędzej czy później czeka mnie los jak każdego innego stworzonego zwierzęcia. Kiedy to nastąpi równie obojętną mi jest rzeczą, dopóki jednak żyję chcę tego życia używać pełnemi piersiami, nie po kropelce, ale pełnym haustem. Patrzę się sam na was i pytam, pocoście żyli na świecie i coście użyli. Za życie wam zupełnie wdzięczny jestem, jeśli jednak już muszę go dźwigać na swoich barkach, to niechże ono mnie da wszystko, co dać może. Dla tego też wołam: „z drogi przedemną wszystkie przeszkody, bo wszystkie obalę, nie oglądając się na nic“. Naturalnie przy tej walce ze światem i ludźmi pokonanym być mogę, ale trudno, wojna jest wojną, daje szanse zwycięztwa, a więc musi dać i szanse przegranej; kto walczy, na jedno i drugie przygotowanym być musi i ja też przygotowany jestem.

To wszystko wypowiedziawszy chłodnym i spokojnym głosem, pan Atanazy zapalił nowego papierosa i zamilkł, ciekawie tylko spoglądając na rodziców, jakby się chciał dobadać w ich twarzach wrażenia, które wywołały jego słowa.

I matka i ojciec siedzieli teraz jak skamienieli. Teorye życia rzucone im w oczy przez syna, tak jawnie i tak otwarcie, wszakżeż nie były czem innem, jak tylko teoryą wyznawaną przez nich w ciągu żywota, a przecież do nich tak wymownie nie umieliby się może przyznać. Uczuli teraz, że człowiek ten przeszedł ich o wiele w teoryi, a z tego co powiedział, wnosić mogli, że i w praktyce nie pozostawi ich daleko poza sobą.

Na protest zdobyć się nie byli wstanie, bo i jakże protestować przeciwko temu, co w głębi swej duszy uznali najzupełniej.

Pochylili więc głowy ku ziemi i czekali dalej w pokorze ducha rozporządzeń swojego jedynaka.

Atanazek jakby się rozkoszował sytuacyą, patrzał na ojca, na matkę, kłęby dymu z ust puszczał, a z twarzy jego widniał tryumf, jakby chęć wygłoszenia frazesu:

— Patrzcie oto czem jestem i patrzcie, co zrobić mogę!

Ten miemy tryumf trwał dość długo, w końcu Atanazek widocznie się nim nasycił, bo wstał ze stołka, z bocznej kieszeni surduta wyjął grubo naładowany pugilares, roztworzył go i odliczywszy pięć storublowych banknotów z olbrzymiej dozy, jaką pugilares zawierał, wręczył je matce i rzekł:

— Z natury i porządku rzeczy ja teraz stać się muszę głową naszego domu, a więc ja tu rozkazywać muszę. Ma mama oto pieniądze, proszę nie żałujcie sobie niczego, nie odmawiajcie żadnej przyjemności, przeciwnie postępujcie tak, jakbyście mieli dwa razy tyle, co dawniej. Bądźcie dzisiaj na przedstawieniu w teatrze, w loży pierwszego piętra i niechaj się ludziom zdaje, żeście w bankrutwie Sylwana nie stracili ani jednej kopiejki. Z chwilą, w której to przekonanie zniknie, będziemy zrujnowani naprawdę, z wyzyskujących, staniemy się wyzyskiwanymi, z ludzi rozumnych — głupcami.

Na tem skończyła się rozmowa syna z rodzicami.

— To geniusz! — szepnął ojciec, gdy Atanazek z tryumfującym wzrokiem opuścił pokoje rodziców.

— To geniusz! — powtórzyła matka.

I rzeczywiście w tym człowieku obrał sobie siedlisko geniusz złego, demon prawdziwy, który zarówno prowadzi ludzi na szczyty, jak i do przepaści.

Towarzystwo, w którem żył Atanazek, złożone w pozłacanej tombakowej młodzieży z uśmiechem lekceważenia przyjęło go w swojem kółku nazajutrz po bankructwie bankiera Sylwana. Uśmiech ten jednak bardzo szybko zniknął, gdy Atanazek rozpowiadać zaczął, jak szczęśliwie jego ojciec uniknął katastrofy i bankructwa przez dosyć wczesne wycofanie kapitałów z rąk jego.

Byli i tacy, którzy w to niespodziewane szczęście i ten niespodziewany spryt nie chcieli bardzo wierzyć i okazywali pewnego rodzaju wątpliwość, tych jednak ostatecznie przekonać umiał Atanazy wieczorem, wydanym u siebie nazajutrz, o którym faktycznie długo rozpowiadała Warszawa.

(C. d. n.)

są flaszki na wystawie. „Trybuni ludu“ strejku przeciw alkoholowi nie myślą rychło organizować, boby posłusznym „towarzyszom“ wytrzeźwiało w głowie — a otrzeźwienia ich najgorzej się boi arystokracya socyalnej demokracyi. Niejednego z socyalów spotkała w dniu „świętym“ niemiła niespodzianka.

Podam do publicznej wiadomości jedną taką niespodziankę.

W jednej z wązkich uliczek na krakowskiem jakiś „bohater“ z czerwoną kokardką zbliżył się z pałką do otwartego sklepu i zażądał (w imię wolności przekonania), ażeby sklep zamknięto. Ale kupiec widocznie nie bardzo przeląkł się „bohatera“, bo rozsierdziwszy się, począł krzyczeć: Ty batiar! ty leniuch! ty pijak! Niefortunny „ideowiec“ musiał „megać“.

Tak kupiec nabrawszy odwagi w dorażny sposób zdemaskował „towarzysza“, „ideowca“.

Socyaliści bardzo lubią zwać sie ideowcami. Siebie uważają za jedynych obrońców szczytnych ideałów. Według ich zdania, ludzie innych przekonań niż „partya“, to matołki bez mózgu, Filistry bez uczuć, wsteczniki bez światła i t. d., i t. d., i t. d.

Siebie uważają za apostołów poświęcenia pełnych, za nadludzi, a podobni są do owego cielęcia, które gdzieś tam niedawno narodziło się z dwoma głowami. „Ideowiec“ ma dwa serca inne dla siebie, inne dla bliźnich. Ma dwie głowy; jedna beczy: My, my, my, ide-owcy, a druga tymczasem ssie w porządku kieszenie robotników.

Czytelniku! Przypatrz się uważnie życiu „towarzyszy“, czy choć trochę lepszymi uczyniła ich socyalna demokracya!

Ani iskierki dobrego nie chcą widzieć u tych, którzy są po za „partyą“, u siebie dostrzegają płomienie miłości dla bliźnich i dla wysokich ideałów wolności, braterstwa, sprawiedliwości. Widocznie muszą być mężami idei i cnót wszelakich.

Tak jest! Ich życie, to życie „znakomitych ludzi“!

Ideę głoszą, „organizacyę przeciw niemoralności“ a wszystkie spelunki lwowskie jak najlepiej znają.

Braterstwo głoszą mocno, aż im mało co, że oczy nie wyskoczą, a patrz na „towarzysza“ przy pracy: co tylko może, ukradnie.

Bronią sprawiedliwości głosząc: „nasz sztandar, to tryumf sprawiedliwości“. A zobacz życie rodzinne socyalisty. To najczęściej tyran dla rodziców, tyran dla żony, tyran i gorszyciel dziatwy!

„Tylko nas miłość winna spolić“ śpiewa pan „towarzysz“ póki przełożonym nie zostanie. Niech go zrobią jakim wyższym, niezależnym majstrem. Jak obchodzi się z czeladzią, z terminatorami?

„W walce pracy z kapitałem
Chciał w puch rozbić nędzny świat!
Przysiągł — życiem walczyć całem,
On, krzywdzonej czerni brat!
— Dziś, gdy warsztat sam prowadzi,
Skórę zdziera z swej czeladzi!

Oto „ideowcy“ z socyalnej demokracyi! — Kiedyż społeczeństwo pokaże im drzwi!

Z Rady miejskiej.

Wczorajsze posiedzenie zapowiadało się bardzo gorąco. Mówiono, że zostanie wniesiony energiczny protest przeciw wyborowi prez. Ciuchcińskiego i t. p. Tymczasem — oczekiwania zawiodły. Protokół z poprzedniego posiedzenia, którego część opozycyjna na posiedzeniu nie podpisała, ostatecznie został podpisany. R. Aschkenazy dopisał w nim zastrzeżenie w formie protestu i to podpisało 10 radnych.

Tem samem zaś odstąpiła opozycya wprawdzie nie istotnie, ale przynajmniej na razie od wszelkich głośniejszych objawów niezadowolenia. Galerya wprawdzie była opozycyjnie spreparowana, gdyż był tam pan Diamand z całym sztabem swoich „wyborców“, ale ostatecznie i dla niej sensacyi zabrakło.

Posiedzenie, zapowiedziane na 6-tą godzinę, rozpoczęło się zaledwie o godzinie 7-mej i to przy tylko wystarczającym komplecie. Przewodniczył wiceprezydent Rutowski.

Załatwiono tylko 4 sprawy. Przy głosowaniu nad czwartą, okazał się już brak kompletu i przewodniczący posiedzenie zamknął.

Rozdano wczoraj 3 dostawy dla tramwaju elektrycznego..., i — co ciekawsze — wszystkie firmom obcym. Czy istotnie nie ma w kraju firm, któreby zadaniu podołały? A może tylko w naszym magistracie sprawy traktuje się ot! tak na kolanie, jak to się pokazało przy ostatniej dostawie — której nie uchwalono, gdyż w czasie dyskusyi pokazało się, że nawet referent zupełnie sprawy nie znał.

Brak kompletu wczoraj wyglądał trochę na umyślną secesyę. Radni prędko opuszczali salę posiedzeń, tak, że po pół godzinie, zaledwie było ich może tylko 20 lub 25.

„Kulturträger“.

Byłem w restauracyi na obiedzie. Do mego stołu przysiadł się jakiś niemiecki rajzender. Binokle na nosie, na głowie nieodzowna Lausparade, spinki brylantowe u koszuli, a na palcach tyle pierścieni, że ledwo je mógł zginać.

— *Morjen!* — rzekł do mnie odsuwając z hałasem krzesło.

— Całuj psa w nos! — mruknąłem do siebie.

Przyszedł kelner i zapytał, co sobie życzy.

— *Jeben Se mir eenen Schnaps.*

— *Was für einen?*

— *Recht starken. Eenen Pschakref-Schnaps!*

I rad z konceptu począł się na głos rychotać, a potem, widząc dużo pań przy stołach, zabrał się do swej toalety.

Więc najpierw wyjął szczoteczkę i począł nią łeb sobie czesać. Za każdym pociągnięciem szczotki istny deszcz łupieżu sypał mu się ze łba i spadał na talerz.

Z uczuciem obrzydliwości usunąłem się od niego, jak mogłem najdalej, żałując, że gdzieindziej niema miejsca.

Potem rozłożył scyzoryk i czyścił sobie nim paznokcie. Niektóre obcinał nożyczkami,jakie miał przy scyzoryku. Gdy w ten sposób obcięty kawałek paznokcia prysnął niedaleko mojego talerza, uderzyłem ręką w stół i zawołałem:

— *Sie, was glauben Sie denn eigentlich? Wo sind Sie denn?*

— *Pardon!* — odparł flegmatycznie niemiec, złożył nożyczki, a na ich miejsce wyjął kościaną grzebaczkę do uszu, którą gnój z ucha począł sobie wyciągać.

Z tego, co wyciągnął z ucha, i z brudu, wydobytego z za paznokci, ulepił następnie dużą kulkę i począł się nią bawić na obrusie.

Aż kulka spadła mu na ziemię. Wtedy wyjął z kieszeni kraciastą chustkę i nią wycierał sobie wnętrze nozdrzy, oglądając starannie za każdym razem, co z nosu wydłubał.

Gdy już i z tem był gotów, charknął w chustkę i z największą uwagą począł śledzić zawartość tego, co na chustkę wypluł.

Kelner przyniósł mu sztukę mięsa z ćwikłą. Zażądał po niej jakiś „Flocken mit Käs“, a gdy kelner oświadczył, że niema takich, zawołał z oburzeniem:

— *Flocken mit Käs haben Sie nicht? Ach, ist das ein uncivilisirtes Volk!*

I po tej uwadze począł plecami trzeć o tylną poręcz krzesła, czyli — jak to mówią — czuchrał się. Widocznie gryzła go tam pchła, albo coś gorszego, bo klął na głos:

— *Du verfluchtes Aas!*

Co dalej robił ten kulturträger, nieumiem powiedzieć, bo zostawiłem go samego, śmiejąc się w duchu serdecznie, gdy moje miejsce zajęły natychmiast jakieś dwie eleganckie panie.

Harras, pies policyjny.

Bohaterami dnia są obecnie w Wiedniu niemieckie psy policyjne, które przybyły tu w towarzystwie urzędników i ajentów policyjnych, by wziąć udział w popisie w parku ks. Schwarzenberga. Ogółem przywieziono z Niemiec dwadzieścia psów policyjnych, same psy owczarskie. Zajmująca ta trupa artystyczna zamieszkała wraz ze swą eskortą w hotelu „zum goldenen Lamm“, a nieprzejrzane tłumy, zalegają plac przed hotelem, tudzież drogi prowadzące do parku Schwarzenberga, pragnąc zobaczyć czworonogich stróżów bezpieczeństwa publicznego, przedewszystkiem zaś najsławniejszego dziś w całej Europie psa policyjnego „Harras“ z Brunszwiku.

Właściciel i wychowawca „Harrasa“, inspektor policyi Busenius z Brunszwiku, opowiedział kilka szczegółów z sześcioletniego żywota „Harrasa“. Owóż najsławniejszym jego czynem było wykrycie sprawcy morderstwa popełnionego przed niespełna dwoma laty na folwarku Königslutter w pobliżu Brunszwiku.

W dniu 3. czerwca 1905 znaleziono w tym folwarku zwłoki zamordowanej jedenastoletniej dziewczyny Heleny Bebenroth. Tego samego dnia jeszcze przybyła na miejsce zbrodni komisya sądowa, złożona z sędziego śledczego, prokuratora, chemika sądowego itp. i rozpoczęła skrzętne poszukiwania, które trwały trzy dni, lecz nie doprowadziły do żadnego pozytywnego rezultatu. Prokurator nie widząc w końcu żadnej możliwości wykrycia zbrodniarza, zwrócił się jeszcze do inspektora policyi Buseniusa z prośbą, aby przybył ze swoim psem i spróbował. Jakkolwiek minęło już cztery dni od spełnienia morderstwa, usłuchał Busenius wezwania i wybrał się w drogę do Königslutter. Zmrok już zapadał, gdy tam przybył. Psa w towarzystwie ajenta zostawił w powozie na drodze, sam zaś udał się do budynku folwarcznego, gdzie urzędowała komisya. — Zoryentowawszy się w sytuacyi, kazał przynieść „Harrasa“ do pokoju, w którym popełniono morderstwo. Pies obwąchał łóżko, na którem leżała dziewczyna i pokrwawioną pościel, potem przez jakich 20 minut kręcił się po pokoju, chodził z kąta w kąt, obwąchiwał plamy krwi na podło-

dze i porozrzucane ubranie zamordowanej dziewczyny.

Tymczasem prokurrator wydał rozkaz, aby całą służbę folwarczną zaprowadzono na miejsce dość odległe od folwarku i by ona tam czekała dalszych rozkazów. Następnie otwarto drzwi pokoju. Ze spuszczoną głową wybiegł „Harras“ na dwór, za nim podążyli w pewnem oddaleniu inspektor Busenius, ajent policyjny i żandarm. Pies pobiegł przez podwórze, potem przez furtkę i przez prymitywną kładkę nad potokiem i podążył prosto do chaty, w której mieszkał jeden z parobków folwarcznych nazwiskiem Duwe. Zastawszy drzwi chaty zamknięte zawrócił, przeszedł z powrotem przez kładkę, poczem przez otwartą furtkę zawrócił do folwarcznego ogrodu warzywnego, w którym na rozkaz prokuratora zebrano całą służbę. Tymczasem na dworze tak się ściemniło, że na odległość trzech kroków nie można było rozpoznać człowieka. Doszedłszy do grupy ludzi, „Harras“ po kolei obwąchiwał każdego, naraz stanąwszy przed jednym z parobków skoczył w tył, a bezpośrednio potem rzucił się na niego, począł szczekać i skakać do niego.

Parobek ów nazywał się Duwe. Na rozkaz Buseniusa wziął ajent psa za obrożę i zaprowadził napowrót do pokoju, w którym spełniono morderstwo, gdzie go zamknięto na piętnaście minut. Tymczasem na rozkaz prokuratora kazano służbie przejść z ogrodu na podwórze i tam ustawić się szeregiem. Gdy „Harrasa“ znów wypuszczono z pokoju pobiedł przedewszystkiem do ogrodu warzywnego, a niezastawszy tam nikogo, pędem pobiegł na podwórze i dobiegłszy do Duwego rzucił się nań i ukąsił do w łydkę. Po raz trzeci powtórzono próbę i znów na innem miejscu kazano stanąc służbie i tym razem pies odrazu rzucił się na Duwego. Wobec tego kazał prokurator uwięzić go; tej samej nocy jeszcze przyznał się Duwe do zbrodni. W podobny sposób wytropił „Harras“ w Mannheimie czeladnika stolarskiego Schulza, który zamordował swą kochankę.

Te dwa wypadki okryły go sławą najlepszego psa policyjnego w całych Niemczech.

Zdarzyło się także kilka razy, że powstrzymał uciekającego złodzieja i trzymał go dopóty, aż nadbiegła policya i aresztowała go.

Wedle opowiadania inspektora Buseniusa od czasu, jak Harras, tudzież sześćdziesiąt innych psów pełni służbę policyjną w Brunszwiku, mijają nieraz miesiące, w których niema w tem mieście ani jednego wypadku kradzieży nocnej, przedtem zaś niemal co drugą noc okradano kogoś.

Co się tyczy sposobu, w jaki inspektor Busenius tresuje swe psy, to wedle jego opowiadania, przedewszystkiem musi się pies przyzwyczaić do swego pana i być mu posłusznym. Posłuszeństwa jednak można go nauczyć tylko dobrocią, a nigdy biciem. Tresurę rozpoczyna wtedy, gdy pies nie ma skończonych dziesięć miesięcy. Z rąk człowieka obcego nie przyjmie „Harras“ żadnego pożywienia, choćby miał zdechnąć z głodu — jest przytem wielkim smakoszem i namiętnie lubi znane kiełbasy brunszwickie. W hotelu zajmuje on osobny pokój wraz z dozorującym go ajentem i śpi na osobnem łóżku.

Korespondencye.

Z Bełza piszą nam:

Dnia 29. kwietnia b. r. odbył się wiec wyborczy z okręgu wiejskiego Nr. 62.

Kilkuset przeważnie włościan przybyłych z okolicy zeszło się w salach kasyna miejskiego w godzinach popołudniowych celem wysłuchania mów kandydackich włościanina Jana Duczymińskiego wójta z Woli wysockiej i radcy Tadeusza Rybickiego naczelnika sądu powiatowego w Janowie.

Po zagajeniu zgromadzenia przez sędziego p. Krokowskiego objął przewodnictwo preses komitetu wyborczego pan Terlecki ze Sawczyna, który wezwał pana Jana Duczymińskiego do wygłoszenia mowy programowej.

W przemówieniu prawie całogodzinnem omówił p. Duczymiński postulaty i pragnienia włościanina, wskazał na potrzeby tego stanu, omówił obszernie ulepszenia i zmiany, do których stan rolników za jego pośrednictwem w parlamencie dążyć powinien.

Następnie przemawiał kandydat-zastępca radca Tadeusz Rybicki i w pięknem programowem przemówieniu wskazał na wady i braki, które dostrzegł jako kierownik sądownictwa w powiecie Janowskim oraz na potrzebę zgodnego współdziałania wszystkich narodowości i stanów kraj nasz zamieszkujących celem uzyskania tego wszystkiego, czego nam potrzeba a o co daremnie od dziesiątek lat kołatamy u steru.

W końcu wspomniał mowca o uchwale sejmowej dotyczącej zbadania nędzy u żydów, wzniosłemi słowy gorąco poparł tę pracę, godną praojców naszych i ich szlachetnego zachowania się wobec żydów.

Po odpowiedziach obu kandydatów na kilka interpelacyj włościan i mieszczan przemawiał jeszcze naczelnik sądu bełzkiego radca p. Henryk Goralski.

Przemówienie to jak i poprzednie gorąco oklaskiwano, poczem zapadła jednomyślnie uchwała popierania obu kandydatów.

Nastrój cały wiecu był bardzo serdeczny.

Obok siermięgi i kabatu mieszczańskiego widziano sutanny i surduty i chałaty pomieszane między sobą w zgodzie bratniej, a pod koniec zgromadzenia entuzyazm był powszechnym.

Włościanie ze wsi okolicznych do późnego wieczora wytrwali na wiecu mimo deszczu i bezdennego błota, przez które wypadło im w nocy powracać do domostw.

Podnieść należy, że w gmachu narodnym tuż obok budyku, gdzie odbywał się wiec polski, obradowały wicze ruskie.

Przedstawiciele obu narodowości spokojnie rozjechali się do domu, choć to był dzień jarmarczny i niejedna beczułka po restauracyach i szynkach została wypróżnioną.

* * *

Piszą nam ze Stanisławowa:

Deszcz pada, a po każdym deszczu rodzą się nowi kandydaci do parlamentu. A im ich więcej, tem więcej wyborcy są chwiejni... niepewni. Niewiedzą który będzie lepszy, nie wierzą temu, co obiecuje; jeszcze się nie rozpatrzyli, a już nowy kandydat rozlepia afisze, oznajmiając o nowej kandydaturze.

Kandydatury stawiają: były poseł do parlamentu inżynier Paweł Stwiertnia, Dr. Seinfeld, Dr. Berghof i inni.

Co prawda Stwiertnia podczas swego ostatniego posłowania nie wywiązał się zupełnie tak, jak wyborcy sobie tego życzyli, ale... obiecuje. Tego też kandydatura przedstawia się jako najpewniejsza.

Dr. Seinfeld zrzekł się kandydatury tylko dlatego, aby „partya“ jego kandydaturę przymusowo postawiła. Ostatecznie wymógł to na „towarzyszach“, że kandydaturę jego postawili.

Podobała się kandydatura i p. Dr. Berghofowi, a gdy przyjaciel go zapewnił, że jego kandydaturę poprze, przestał już wydawać świadectwa lekarskie po 20 ct., a wydaje je za „durno“, aby tylko sobie głosy zapewnić. Powiadają, że oprócz przyjaciela i lokaja, przyrzekł za nim i postępowy fiakier głosować. W takim razie miałby trzy głosy dotychczas zapewnione, a do wyborów może pięć dostanie.

* * *

Z Glinian piszą nam:

W dniu 28. kwietnia b. r. odbył się w Glinianach wiec na którym jawili się obaj kandydaci, a mianowicie kandydat na posła St. hr. Skarbek i kandydat na zastępcę radca szkolny Kazimierz Janko. Wiec odbył się w sali T. S. L. Publiczności zebrało się do 500. Między zebranemi zauważyć można było sporą ilość braci Rusinów i Izraelitów.

Wiec otworzył przewodniczący Komitetu powiatowego marszałek Adam Treter i przedstawiwszy kandydata na posła hr. Skarbka udzielił mu głosa.

W godzinnej przeszło mowie swej poruszył kandydat wszelkie kwestye polityczne. Zaznaczył, że kandyduje na podstawie programu agraryuszy, że w razie wyboru popierać będzie sprawy włościan nietylko Polaków lecz i Rusinów. Zaznaczył również, że znane mu są wszelkie niedole bo jako kurator fundacyi ma do czynienia z samą tylko nędzą.

Następnie przemawiał zastępca na posła p. radca Kazimierz Janko. W krótkiej ale serdecznej i do przekonania obecnych trafiającej mowie przedstawił obowiązki zastępcy, które pojmuje w ten sposób, że zastępca posła powinien byś łącznikiem między wyborcami a posłem, że powinien posła, który zajęty jest w Wiedniu informować o potrzebach i życzeniach wyborców, powinien zwoływać częstsze zebrania, aby dowiedzieć się o tych potrzebach itp.

To też nic dziwnego, że gdy przewodniczący postawił kandydaturę obu tych panów zgromadzeni bez różnicy wyznań przyjęli ją jednogłośnie i postanowili ją z całych sił popierać.

Z ruchu przedwyborczego.

Rada Narodowa zatwierdziła na okręg miejski nr. 24. Jasło, Gorlice, Grybów, Biecz, Strzyżów, Frysztak, Pilno, Dębica kandydaturę ks. Leona Pastora b. posła do parlamentu i posła Sejmowego.

* * *

Kandydatury z miasta Krakowa przedstawiają się, wobec zawartego kompromisu w ten sposób, że przeciw kandydatom socyalno-demokratycznym (z wyjątkiem Kaźmierza), stają kandydaci komitetów, objętych kompromisem: mieszczańskiego i demokratycznego.

Śródmieście: Dr. Walenty Staniszewski, dyrektor Kasy oszczędności, poseł sejmowy. Dr. Zygmunt Marek, adwokat (socyalny demokrata).

Wesoła: Dr. Ignacy Petelenz, dyrektor szkoły realnej, b. poseł parlamentarny. Ignacy Daszyński, redaktor, b. poseł parlamentarny.

Stradom-Nowy Świat: Tadeusz Sikorski, inżynier, profesor Uniwersytetu Jagielońskiego. Jan Englisch, urzędnik miejskiej Kasy chorych (socyalny demokrata).

Kleparz-Piasek: Edmund Zieleniewski, przemysłowiec. Leon Misiołek, składacz drukarski (socyalny demokrata).

Kaźmierz: Dr. Adolf Gross, adwokat krajowy, radca miejski (stronnictwo niezawisłych żydów). Józef Sare, II. wiceprezydent miasta, radca budownictwa (stronnictwo umiarkowanych żydów i komitet mieszczański).

Mała bohaterka.

(Do ryciny na stronie 1.)

Niejedna matka z narażeniem własnego życia uratowała już własne dziecko od śmierci. Na rycinie naszej widzimy dziś atoli młodą dziewczynkę, która wśród olbrzymiego dla siebie niebezpieczeństwa uratowała matkę z pod kół błyskawicznego pociągu. Pociąg ten biegł z szaloną szybkością od strony Filadelfii i dobiegał właśnie do Mount Nolly. Tor kolejowy posiada tam w jednem miejscu, gdzie nad szerokiem potokiem most się rozpina, silny zakręt. Maszynista zobaczył tu niespodzianie, może o jakie 200 metrów przed sobą, małą dziewczynkę, która wywijała czerwoną chustką ku niemu. Zrozumiał z tego, że powinien pociąg zatrzymać. I tak też uczynił. Kontrapara była tak silną i wstrząśnienie wskutek niej tak wielkie, że wszyscy pasażerowie wyskoczyli przestraszeni z wagonów. Otoczono dziewczynkę, która z płaczem opowiedziała, że jej matka, idąc z nią przez most, wpadła do luki między dwoma dylami w ten sposób, że korpus miała po nad mostem, a nogi pod mostem, i niemogła się z tej sytuacyi wydobyć. Mała Kasia, niemogąc pomódz matce, a słysząc nadchodzący z dala pociąg, pobiegła naprzeciw niego i szczęśliwie udało jej się go zatrzymać.

Wszyscy pobiegli zaraz do mostu, i wydobyto matkę dziewczynki z jej fatalnej sytuacyi. A jak to już Amerykanie zwykli robić, zarządzono natychmiast składkę dla małej, która przyniosła dzielnemu dziewczęciu kilkaset dolarów.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Znalez. św. krz. — gr.-kat. Piatok wełyk.

W sobotę rzym.-kat. Floryana M., — gr.-kat. Subota wełyk.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3-go Maja po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Straszny dwór“, opera w 4-ech aktach Stanisława Moniuszki.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“, tragedya w 5-ciu aktach Fr. Schillera.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 12-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po raz 9-ty „Zażarty automobilista“, krotochwila w 3-ech aktach Kraatza i Neala, tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 13-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

W poniedziałek po raz 3-ci „Juliusz Cezar“, tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Sosnowskim w roli tytułowej. — Nowa wystawa.

We wtorek po raz 14-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

We środę po raz 4-ty „Juliusz Cezar“, tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Sosnowskim w roli tytułowej. — Nowa wystawa.

We czwartek o godzinie pół do 4-tej po południu (zamiast „Wicek i Wacek“), „Sherlock Holmes“, senzacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach, podług Conana Doyle, przerobił F. Bonn.

We czwartek o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 15-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z pnią Schupp w roli tytułowej.

W piątek po raz 1-szy „Osobna sypialnia“, krotochwila w 3-ech aktach Piotra Veberr'a, przekład Emilii Śliwińskiej.

Z teatru.

Kasa zamawiań na wszystkie miejsca (oprócz III-ciego balkonu), została przeniesiona do osobnego lokalu przy ulicy Kilińskiego l. 2, obok handlu „Merkury“.

Juliusz Cezar,

który wzbudził żywe zainteresowanie publiczności lwowskiej — wobec nadzwyczajnego powodzenia, danym będzie w przyszłym tygodniu w poniedziałek i w środę.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Kronika miejscowa.

Obława na złodzieja.

Mieszkańcy domu pod l. 22. przy ul. Blacharskiej zawiadomili policyanta, że jakiś mężczyzna ukrył tam w ciemnej sionce pod schodami duży tłumok bielizny. Kapral policyi udał się tam, lecz zastał przed domem taki tłum gawiedzi ulicznej, która nie chciała się ustąpić, iż nie można było marzyć o czekaniu na powrót złodzieja, zabrał więc tłumok do policyi. W chwilę później zjawiła się p. Anna Appel, zamieszkała przy ulicy Wałowej pod l. 19, z doniesieniem, iż około godziny 5-tej popołudniu otworzono witrychem dwoje drzwi jej mieszkania i skradziono z szaf wielką ilość sukien damskich, bielizny, lichtarze srebrne i t. d. W znalezionym przed chwilą tłumoku znalazła p. Appel część skradzionych jej rzeczy, reszta przepadła bezpowrotnie.

Uczona papuga.

Przy ulicy Trzeciego Maja pod liczbą 11 chowała się mądra papuga. Gadała po niemiecku i po włosku. Od niedawna zaczęła pobierać lekcyę języka angielskiego. Ale angielszczyzna jakoś nie szła, biedny ptak stękał, kaleczył dziubem, aż wczoraj przeklàwszy po niemiecku angielszczyznę na czem świat stoi, uciekła z klatki i zginęła bez śladu. Zrozpaczony właściciel p. Trajdusiewicz nadaremnie poszukuje za swoją pupilką.

Oberwanie się gzymsu.

Wczoraj w godzinach popołudniowych oberwał się gzyms z drugiego piętra kamienicy przy ul. Trzeciego Maja, w której mieści się starostwo. Szczęściem nikt w chwili tej nie przechodził tamtędy, gdyż w przeciwnym razie wypadek ten mógł się bardzo łatwo zakończyć tragicznie.

Podrzucenie dziecka.

Jakaś wiejska kobieta przyszła wczoraj do sali przyjęć chorych w szpitaliku Św. Zofii z dwuletnią dziewczynką i po chwili oddaliła się, pozostawiając dziecko w szpitaliku. Dziecko nie umie jeszcze mówić.

Muzyki wojskowe

grać będą w maju: W ogrodzie Jezuickim w dniach 2. i 16.; w parku Kilińskiego 7. i 21.; przed namiestnictwem 8. i 22.; przed Domem Inwalidów 14. i 28.; na Zamku 23.; przed Komendą korpusu 15. i 29. Każdorazowo początek o godzinie 5-ej popołudniu. W czerwcu (w pierwszej połowie) 4-go przed Domem Inwalidów; 5-go przed Komendą korpusu; 6-go w ogrodzie Jezuickim; 11-go w parku Kilińskiego; 12-go przed namiestnictwem; 13-go na Zamku. Zawsze o godzinie 6-ej popołudniu.

Kobiety cechmistrzami?

W tym miesiącu mają odbyć się wybory do cechu kominiarskiego. Grono majstrów kominiarskich we Lwowie jest tak szczupłe, że nie ma pryncypała, któryby nie zasiadał w cechu. Są także wdowy po majstrach kominiarskich, które prowadzą przedsiębiorstwa z temi samemi prawami co i mężczyźni. Otóż teraz wdowy mają brać udział w stowarzyszeniu przemysłowem. I tak, na ten rok proponują na cechmistrza kominiarskiego panią Durhanowską i panią Gasperską. Między temi kandydatkami będzie zacięta rywalizacya.

Subwencya.

Wydział krajowy udzielił 400 koron subwencyi lwowskiemu Towarzystwu zabaw ruchowych dla młodzieży.

Kradzieże.

Z ganku realności pod l. 2, przy ulicy Ochronek skradziono na szkodę inżyniera p. Gawrońskiego futro kangurowe z bobrowym kołnierzem, wartości 300 kor.

Z mieszkania Wincentego Zofińskiego przy ul. Krasickich pod l. 11, skradziono palto koloru siwego.

Przejechanie.

Woźnica Antoni Kasperski przejechał wczoraj w ul. Młynarskiej zarobnicę Elżb. Schmalmberg i zranił ją ciężko w obie nogi. Pogotowie ratunkowe udzieliło przejechanej pierwszej pomocy i po opatrzeniu przewiozło ją wozem ambulasowym do domu.

Uciekł ze Lwowa.

Wielką senzacyę w sferach finansowych wywołało zniknięcie Dra Szymona Mestera, prokurzysty jednej z tutejszych instytucyi finansowych. Narobił on mnóstwo długów, przechodzących sumę 200.000 K i znikł z lwowskiego horyzontu.

Większą część tej sumy zużył on na spekulacye naftowe, a chęć szybkiego dorobienia się majątku, nie wyszła mu na dobre.

Zużywszy na spekulacye naftowe, a raczej terenowy, znaczny posag swej żony, oddał się w ręce lichwiarzy. Gdy i lichwiarze zamknęli mu kredyt, pożyczał na prawo i lewo, gdzie i u kogo tylko mógł, a

więc w mniejszych instytucyach finansowych na prowincyi i u licznych swych znajomych „na krótki czas“. Ciekawym objawem była liczba ryczałtowa jaką dr. M. operował. Otóż najniższą zwykle sumą była kwota 3.000 kor., poniżej której prawie nigdy nie schodził — i tak pożyczał on 3.000 kor.,6.000 kor., 15.000 kor. i wogóle sumy przez 3 podzielne.

Dr. Mester bawił się także w człowieka, interesującego się ruchem społecznym i politycznym. Brał udział w życiu publicznem, należał do licznych stowarzyszeń. Teraz naciągnąwszy lichwiarzy i przyjaciół czmychnął.

Ze świata.

1 maja w Warszawie.

Jak było do przewidzenia, Warszawa pod wpływem wieści poprzedzających dzień 1. maja, zmieniła swój codzienny wygląd. Fabryki przeważnie stanęły, ruch uliczny zmalał.

Z pism porannych ukazał się tylko *Goniec Poranny* i *Naród*. Inne dzienniki, z powodu niestawienia się do pracy zecerów, nie wyszły. Tramwaje zupełnie się na mieście nie ukazały, doróżki wyruszyły w liczbie ograniczonej. Właściciele sklepów czas jakiś wahali się, jedni otwierali sklepy, inni na wpół lub wcale nie, następnie jednak, widząc, iż rogi ulic obstawione są gęsto posterunkami żołnierzy pieszych i jezdnych, że chodnikami przeciągają patrole pomniejsze z dozorcami rewirowymi na czele, a środkiem większe oddziały wojska pod dowództwem oficerów, że ruch publiczności jest słaby i że w takich warunkach targ nie może się opłacić — ulegli, i nietylko pozamykali swe sklepy, ale pozapuszczali żaluzye i zabili deskami okna wystawowe. Otworem pozostała tylko część sklepów, przeważnie spożywczych, oraz wszystkie mleczarnie, cukiernie i restauracye.

Przykra scena

rozegrała się onegdaj wieczorem w Wiedniu na ulicy Jazomirgott. Dorożkarz omal nie najechał na przechodzącego ulicą jednorocznego ochotnika od dragonów, a dorożkarskim zwyczajem jeszcze zwymyślał przechodnia. Na to jednoroczny ochotnik dobył szabli i ciął dorożkarza; nie skaleczył go jednak, gdyż gruby płaszcz oparł się szabli. Dorożkarz pojechał dalej, młodego dragona otoczył jednak tłum, złożony przeważnie z dorożkarzy, służby i t. p. i z okrzykiem: niederschlagen! Säbel wegnehmen! rzucił się na niego. Zaledwie przybiegłej szybko policyi udało się wydrzeć jednorocznika z rąk gwałtownego tłumu.

Bomba w Bliżynie.

W starej odlewni w Bliżynie, w gubernii radomskiej, od dwóch miesięcy trwa lokaut. Wywołały go fatalne stosunki, które pod wpływem agitatorów zapanowały od pewnego czasu w spokojnej do niedawna fabryce.

Widząc zupełne rozprzężenie pracy i stwierdzając coroczne straty z tego powodu, właściciel Bliżyna, Henryk hr. Plater, postawił robotnikom szereg warunków, od których miało zależeć dalsze prowadzenie fabryki. W warunkach tych utrzymano wszystkie przez właściciela udzielone podwyżki, skasowano atoli przyznane pod terorem przez majstrów oraz zastrzeżono przywrócenie ładu i porządku w pracy.

W odpowiedzi na to robotnicy zastrejkowali odrazu, t. j. bez dwutygodniowego odrobienia, rozpędzili personal administracyjny, nie pozwolili wywozić remanentów, ani zwracać modelów niewykonanych, słowem unieruchomili całe przedsiębiorstwo. Skutkiem tego przeszło 400-tu ludzi pozostało bez pracy. Przez pewien czas żyli oni z ofiar, zbieranych po bliższej i dalszej okolicy, obecnie jednak źródło to się wyczerpało, robotnicy są w nędzy i radziby powrócić do pracy, ale im nie pozwala teror garstki agitatorów, którzy nie zgadzają się na postawione przez fabrykę warunki.

Przed dwoma tygodniami nawiązano z robotnikami rokowania co do wywożenia remanentów. Robotnicy się zgodzili. Wobec tego niektórzy funkcyonaryusze administracyi stanęli do pracy, a między nimi i magazynier fabryki, siedmdziesięciokilkoletni staruszek, Prawucki.

Za to przysłano mu wyrok śmierci, a wczoraj w nocy dokonano na niego zamachu. Staruszek, wdowiec, mieszka sam we własnym domku. W nocy, przez wybitą szybę, wsunięto do jego mieszkania bombę z lontem, którą położono na pościeli, leżącej na kanapce pod oknem. Obudzony brzękiem szyby staruszek, nie spostrzegł bomby, która niebawem wybuchła. Odłamki rozprysnęły się po izdebce, obsypały twarz Prawuckiego, powodując mnóstwo ran, a między innemi dość niebezpieczne przecięcie tętnicy w szyi.

Bomba była napełniona prochem i drobnem żelaziwem.

Sprawców zamachu nie wykryto.

Wśród licznej rzeszy robotników — zwłaszcza starszych, zapanowało przygnębienie, zamach powyższy bowiem zaostrzył znowu położenie i nie pozwala oczekiwać rychłego załagodzenia zatargu.

Przygoda kinematograficzna.

Na linii kolejowej przy Stoatsnet, w pobliżu Purley w Anglii, miało się odbyć zdjęcie kinematograficzne dla londyńskich teatrów. Główną rolę grał niejaki Zeitz, właściciel psa tresowanego. Ludzie z firmy kinematograficznej, którzy byli przebrani za amerykańskich bandytów kolejowych, ułożyli naprzód na torze ciężki pokład. Zeitz idąc potem, jako urzędnik kolejowy wzdłuż szyn, spostrzegł przeszkodę i chciał ją usunąć, został jednak napadnięty przez bandytów, którzy mocno go przywiązali do toru kolejowego. Następnie zjawił się na miejscu wypadku pies, który przyniósł jedzenie dla swego pana. Pies był tresowany, żeby rzucił koszyk z jedzeniem i uciekł w celu wzywania pomocy. Przybyła ona w postaci żony urzędnika kolejowego. Zaledwie zdążyła ona przeciąć pęta, gdy zamówiony prawdziwy pociąg już nadszedł z hałasem, uderzył o pokład i połamał nieszczęśliwemu Zeitzowi kilka żeber. Ciężko zraniony zmarł w szpitalu w Croydon, a Towarzystwo kinematograficzne posiada zdjęcie wypadku kolejowego, odznaczające się „niezwykłym realizmem“.

Z MIASTA.

Sokół III. urządza ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3-go Maja uroczysty wieczorek w niedzielę 5-go maja o godzinie 7-mej wieczorem w sali gimnastycznej, męskiej szkoły im. św. Marcina.

Staraniem komitetu

wystawy przyrodniczo lekarskiej odbędzie się szereg wykładów w czasie wystawy z zakresu nauk przyrodniczo-lekarskich i hygieny. Wykłady te z demonstracyami odbywać się będą w czasie wystawy codziennie w „pałacu sztuki“ o godzinie 8 wieczorem i będą bezpłatne.

TELEGRAMY.

Epidemia.

Drohobycz. W mieście zaczyna pojawiać się epidemicznie tyfus plamisty.

Zderzenie pociągu.

Berlin. Wczoraj po południu nastąpiło zderzenie pociągu kolejowego z wozem kolei miejskiej, przyczem 2 osoby z pośród podróżnych kolei miejskiej utraciło życie, a 11 odniosło rany.

Na wybrzeżu marokańskiem.

Tangier. Z miasta Mazagan (na zachodniem wybrzeżu marokańskiem) donoszą, że objawia się tam pewien ruch. Konwój, eskortowany przez tybulców pod osłoną Niemca, nazwiskiem Hedrich, został opadnięty w oddaleniu 6 kilometrów od miasta i zrabowany. Hedrich i jego przyjaciele trzymają swe domy pod bronią.

O konferencyi pokojowej.

Budapeszt. Minister oświaty Apponyi zarządził, ażeby w dniu 18-go b. m., jako w rocznicę otwarcia pierwszej konferencyi pokojowej w Hadze, we wszystkich szkołach w kraju oraz w połączonych z niemi stowarzyszeniach, mających na celu dalsze kształcenie młodzieży, jedna godzina była poświęcona wyjaśnieniu ważności konferencyi pokojowej.

Uroczystość Trzeciego Maja.

Już o godzinie 8-mej rano strzały moździerzowe dały znać mieszkańcom Lwowa o dzisiejszej uroczystości. Tramwajami i piechotą dążyły tłumy publiczności na boisko sokole.

Bramę wchodową ozdobiono w chorągiewki o barwach narodowych. Również ołtarz na wzniesieniu udekorowano o barwach biało czerwonych. Mszę św. polową odprawił ks. dr. Szydelski. Podniosłe, patryotyczne kazanie wygłosił ks. Dzięgdzielewicz.

Tłumy słuchały go z przejęciem, poczem zagrały muzyka Towarzystwa Harmonii i Kapela. Następnie ruszył olbrzymi pochód ku miastu. Szły więc dwie muzyki, pluton „Sokoła“, młodzież szkolna obojej płci, zastęp straży pożarnej, delegaci cechów ze sztandarami, młodzież akademicka i tłumy publiczności.

Pochód posuwał się ulicą Łyczakowską, Czarnieckiego i placem Bernadyńskim pod pomnik Mickiewicza.

Tu kapele odegrały marsze narodowe, poczem publiczność odśpiewawszy pieśni narodowe, rozeszła się.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Z socyalistycznych mętów.

(Autentyczne).

Idąc wczoraj późnym wieczorem gubernatorskimi wałami od strony niemieckiego gimnazyum, zobaczyłam nagle małego chłopaka, który oglądając się trwożliwie dokoła, zdzierał bardzo szybko i zręcznie wszystkie większe afisze, ponalepiane na sąsiednim murze.

Zaciekawiona tem, zatrzymałam się zdaleka i poczęłam śledzić tę niezrozumiałą dla mnie robotę, tem więcej, że deszcz lał jak z cebra i chłopczyna nie żartem drżał z zimna, ubranie bowiem miał lekkie i zupełnie zmoknięte.

Widząc jednak, że afisz jeden za drugim znika, jakkolwiek także mokry i zmięty w bezdennej kieszeni chłopca — zbliżyłam się szybko i zapytałam:

— I pocóż to robisz dziecko, wszak ludzie nie na to lepią, byś ty zdzierał.

Chłopak zatrząsł się cały i spojrzał tak smutnie i z takim wyrazem strachu, iż rzekłam bardzo cicho i łagodnie:

— Nie bój się, ale powiedz, dlaczego to robisz?

Dziecko otworzyło usta, ale głos nie chciał się wydobyć, bladł i czerwieniał, oddychając ciężko.

— Ależ nie bój się tak, nic złego ci nie zrobię, owszem dostaniesz jeszcze piątaka, powiedz tylko, po co ci te afisze?

— Sprzedać.

— Sprzedać, a komu to sprzedasz? zapytałam ciekawie, gładząc chłopca po zabrudzonej, ale ładnej twarzyczce.

Ośmielił się, spojrzał na mnie nieco jaśniej i rzekł:

— A ot Moszkowi za rogatką.

— To tak bardzo trzeba ci pieniędzy, że aż cudzą własność bierzesz, czy nie wiesz, że to nie wolno.

— Ta wim proszę pani, ino że my z matulą już od dwu dni nic nie jedli.

Westchnęłam i pytam dalej:

— Biedaku, toś ty sierota?

— Ta ni, tatulo żyją ino teraz ani złamanego cencika mamie nie dają.

— Czy chory?

— E, dzietam, zdrowi jak kuń, ino tera wedle wyborów ciągiem w szynku siedzą, to co i zarobią w lutrunku, to i zaraz z towarzyszami przepiją.

— A czegoż matka go puszcza, nie weźmie zarobku i nie zatrzyma w domu?

Chłopak roześmiał się ogniście.

— Ta niby jak, towarzysze przychodzą to musi iść, no i grejcar trzeba mieć, bo powiadają, że na sucho radzić nie sposobni.

— A ileż dadzą ci za te papiery?

— Może z dziesięć halerzy a może i ni — mnie wstydno to zdzierać i bojem się, że policman uźre, ale cóż kiedy chleba nima.

— Chodź, rzekłam, biorąc go za rękę, u mnie w domu jest dużo gazet, dam ci je wszystkie, a także trochę chleba i parę centów dla matki.

Chodź!

Chłopak pobiegł za mną, dałam mu co mogłam, na odchodnem pocałował mnię w rękę i spytał nieśmiało.

— Może pani wiedzą kiedy już będzie koniec wedle tych wyborów, bo matula mówią, że jak jeszcze długo, to już tak bez centa nie wytrzymają, ale mnie i siebie zaduszą, naj nam potem towarzysze pogrzeb zrobią; — skoro tak tatunia rozłajdaczyli, a nas na złodzieje i dziady podali.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż. Eleganckie urządzenia w najnowszych stylach, ramy z lustrami i konzolami własnego wyrobu po nader nizkich cenach — poleca Franciszek Zeiser, pasaż Mikolascha, obok owocarni. 296 IV

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

Zakład Froeblowski w starym teatrze przyjmuje dziatki na kurs wiosenny. 658

Większą ilość drzewa opałowego miękkiego poszukuje Zarząd dóbr Komarno-Buczały. 663

Piękny pokój z umeblowaniem dla kawalera lub na biuro na I. piętrze z osobnym wchodem do wynajęcia przy ul. Jagiellońskiej od 1. Maja. Bliższa wiadomość w kawiarni Europejskiej u właściciela Franca.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Konia z wózkiem do ekspedycyi gazet od godziny 1-szej do 5-tej popołudniu za stałą płacą miesięczną poszukuje drukarnia „Gońca Polskiego" ul. Podwale 7.

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

Świeża bryndza owcza wiosenna!

5 kg. faska bryndzy najlepszej 7 K, 5 kg. faska bryndzy zeszłorocznej 4K, 5 kg. faska masła świeżego 8 K, 5 kg. faska powidła 2·60 K, 5 kg. paczka śliwek bośn. 2·40 K, 5 kg. paczka słoniny grubej lub wędzonej 7 K. Kawę, herbatę tylko w najlepszych gatunkach po bardzo nizkich cenach poleca dom eksportowy Kiefer Leo, Késmark. 545

Rower używany w dobrym stanie do nabycia. Ciesielski, ulica Sykstuska l. 32. 665

Z powodu

wielkiego zakupna materyałów prowadzonych w naszem magazynie, pomimo znacznego podrożenia, cen nie podwyższamy, lecz po dawniejszych nizkich cenach — jakoteż kołdry, materace, poduszki, własnego wyrobu po cenach najniższych sprzedajemy 647 I

J. DREXLER SYNOWIE

Lwów, plac Kapitulny l. 2.

Pierwsza krajowa Piekarnia elektryczna, Bogusławskiego l. 3, poszukuje natychmiast rozwoziciela pieczywa za kaucyą. 676

Dobry czeladnik tapicerski znajdzie stałe zajęcie. Zakład tapicerski Szczurkowskiego, Trzeciego Maja 10. 675

Senzacyjna nowość!

Na wzburzonej fali

powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

Sprzedam

tanio kamienicę jedno piętrową przy ul. Kordeckiego 16. Wiadomość tamże.

Starsza akuszerka egzaminowana zgodziłaby się chętnie na wyjazd do chorej na czas nieograniczony. Wiadomość w drukarni „Gońca", Podwale 7.

Dwóch chłopców

(kolporterów) znajdzie zaraz zajęcie w drukarni „Gońca Polskiego", ulica Podwale l. 7.

Rower silny „Styria" sprzedam za 38 złr. Fenik, Słodowa 7. 671

Przyjmę chłopców do nauki. Zakład tapicersko dekoracyjny Stef. Szczurkowskiego, ul. Trzeciego Maja l. 10. 672

Służącą do wszystkiego przyjmę. Szczurkowska, Kościuszki 4. 673

Płatne panienki na posyłki przyjmę. Pracownia sukien damskich „Marta" Kościuszki 4. 674

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

STARE LUSTRA

kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS

Lwów, Kopernika 8

Poszukuje się służącego na wieś. — Bliższa wiadomość w drukarni „Gońca" ul. Podwale l. 7.

Ważne dla Pań!!

Pierwszorzędna

Pracownia sukien damskich

szkoła kroju francuskiego i angielskiego udziela naukę kroju i szycia pod przystępnymi warunkami. Formę wszelkiego rodzaju zawsze na sprzedaż.

A. C. Senarska

Lwów, Rynek l. 4.

GŁÓWNY SKŁAD BRONI

PIELECKIEGO

LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.

POLECA

500

BROWNINGÓW

małych i dużych po zniżonych cenach.

Rewolwery, boxery, kastety, laski z pałaszami i gumami, proch, patrony, śrut po cenach fabrycznych.

Dla letników!

od 15. maja pod bardzo przystępnymi warunkami do wynajęcia dwa pokoje i kuchnia lub dwa razy pokój z kuchnią, wieś Hanusowce, stacya Jezupol przed Stanisławowem, okolica górzysta — bardzo miła, blizko rzeka Dniestr. Bliższe informacye w drukarni „Gońca", ul. Podwale l. 7 — od godziny 4-tej do 5-tej.

GONIEC POLSKI

rozpowszechnia wśród szerokich mas ludności zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysł. Cena ogłoszeń 20 hal. za 1 wiersz petitowy.

GONIEC POLSKI

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia

Lwów, pl. Halicki 2. Filia: Grodecka 30.

Filie: Tarnopol, ul. Trzeciego Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany. Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7|9; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4. 21

HEROLD POLSKI

wychodzi co soboty pod redakcyą St. Brandowskiego

Adres Redakcyi i Administr. Lwów, pasaż Mikolascha

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

Pięć losów

o 12 ciągnieniach rocznie polecamy z prawem gry już przy ciągnieniu w maju:

1 włoski czerw. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

Cena 5 losów razem K 165—33 rat po 5 koron. Pierwsza rata zpn. 8 K dalsze po 5 K. Każdy los ma przy każdem ciągnieniu kilka głównych wygranych a musi być wylosowany wygraną nominalną. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego i »Gazety handlowej« na okaz.

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«. TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.